

ZBIERACZ

LITERACKI I POLITYCZNY.

DWA PORANKI Z ROKU 1471.

(*Dokończenie.*)

Tak zszedł jeden poranek synom Kazimierza Jagiellończyka w roku 1471, takich piérwój nie mało dla nich spłynęło — ale następny, który tylko nawiasem opiszemy, okazał się zupełnie inny; nie raz wielkie w życiu odmiany, jedna tylko dzieli chwila i dziś nie przewidujemy bynajmniej co jutro z nami się stanie. — Jeszcze królewiczowie nie ukończyli zabaw swoich, a król ich jocięc właśnie powrócił z łowów, kieay wjechali do Krakowa Czescy posłowie, wzywając Kazimierza Jagiellończyka, aby raczył dać im starszego syna za króla. Starali się różni książęta o osiérocały tron ich, a między nimi Albert, elektor Saski; lecz oni widząc łaskawe monarchy polskiego rządu, troskliwe wychowanie jakie dzieciom dawał, jednego z nich królem mieć pragnęli. — Kazimierz w samej sile wieku, mając prócz Władysława pięciu

jeszcze synów, z trudnością byliby upatrzył powód do odmówienia Czechom; tlómaczył się jednak Władysława młodością; królewicz miał dopiero lat 15, ale posłowie przypomnieli, iż stryj jego młodziej jeszcze królować zaczął, a dwóm królestwom dał radę — żądali także najrychlejszego spełnienia prósb swoich; bo kraj w zamieszaniu dłuższego bezkrólewia ~~zniesić~~ nie mógł. Z żalem i z radością, z podobnym uczuciem jak kieady matka córkę do ołtarza prowadzi, król Kazimierz na poranek następujący, nakazał obrząd uroczystego posłów Czeskich przyjęcia. — W największej zamkowej sali, której modrzewie ściany kryły złotolite obicia, w bogatém krześle, na stopniach wschodniemi kobiercami wysłanych, pod wspaniałym baldachinem, zasiadł poważnie i otoczył się najpotężniejszym ze wszystkich orszakiem — rodziną. Po lewój ręce królewskiej, stało różnego wieku pięćksiężniczek nadobnych z mistrzynią im

przydaną; najmłodszą z nich do kolan matki nawykłą, najstarsza Jadwiga za rączkę trzymała; po prawej ręce jaśniała królowa i sześciu synów, a zaraz przy stopniach tronu, Długosz, Jan Rianty, Wojciech z Brudzewa, Grzegórz z Sanoła, Kallimach, Jan Welsi wszyscy zaeni mężowie, którzy nauk swoich udzielali królewiczom. Przed tronem stali Biskupi, Hetmani, Dworzanie. Wszyscy, zaczawszy od króla, strojne szaty przybrali, a mianowicie młody Władysław, któremu ze skarbcu królewskiego cały ubiór stryja przywdziano. W kształtnym i wysmukłym młodzieniaszku w sukni karmazynowej białym atlasem podbitój, złotym pasem przewiązanym, w białém jedwabnym obuwiu, trudno było poznać wczarajszego chłopaka w skórznia i w kozuchu; ale umysł jego nie był tak wesoły jak kiedy za braćmi z bryłą lodu gonił, lub ślizgał się z nimi po Wiśle; chociaż w ogrzanej sali drżał cały i ręką o ojcowskie kolana opierać się musiał. — W tém weszli posłowie Czescy suto przybrani z wspianym orszakiem. Pierwszy, za którym według ówczesnego zwyczaju karzeł niósł ogon bogatego płasz-

cza, powitawszy królestwo jak należało; wyrzekł mowę pełną szlachetnej powagi i pokory razem, i podał na aksamitnej poduszce młodemu Władysławowi berło, miecz i koronę. — «Kiedy miłościw król mój ojciec — odpowiedział królewicz dosyć głośno — pozwala te znaki przyjąć, przyjmuje, i będę chętnie królem waszym. Ale czy tym wielkim obowiązkiem podolać, nie wiem, bom jeszcze młody i niedoświadczony.» — «Temu niedostatkowi zaradzić można — rzekł tu król Razimiérz — mamy tu z łaski wszechmogącego Boga, męża który zastąpi na czém tobie, synu zbywa. Szanowny Długoszu, kanoniku krakowski; chećcie zbliżyć się i wysłuchajcie rozkazu króla i prosby ojca.» — Długosz ukryty za posłami Czeskimi, w długiej czarnej szacie z futrem, wystąpił zdziwiony. «Oto — mówił dalej król — raczcie jechać do Czech z synem moim i bądźcie mu przewodnikiem.» Kiedy Długosz wymawiał się nieudolnością swoją i okazywał mało ochoty opuszczenia ojezyzny i młodszych wychowanków, Razimiérz Jagiellończyk te pamiętne powiedział słowa przez dziejopisów naszych zachowane:

„Dwóch ma Władysław ojców, „mnie pierwszego, który go spłodziłem, a ciebie drugiego, któryś „go wychował i oświecił. Zbyt „srogą byłoby rzeczą, gdyby w „jednym czasie obudwóch pozbawiony, do nieznanego sobie narodu, na trudną posadę jechał. Sam „chętnie bym go nie odstępował, „gdyby stan królestwa i moje tu „obowiązki dozwalały mi tego. Są „dług więc rzeczą przyzwolitą, a „byś ty obudwóch ojców miéjśce „zastąpił i teraz osobliwie nie „puszczał młodzieńca, gdy przy „takowej zmianie położenia naj „więcej zdrowej rady potrzebuje.”

Rozezulony Długosz tą mową raczej przyjaciela niż króla, już nie opierał się więcéj, i jeszcze tego dnia samego, po mszy przy zwłokach ś. Stanisława odbytéj, bo błogosławieństwie rodzicielskiém, oha z młodym królem Czeskim ruszyli w drogę ku Pradze.

MARYA Z GARCIOŃ
BERIOT MALIBRAN.

Sławna ta śpiewaczka, która przedwczesną śmiercią zasmuciła miłośników muzyki, urodziła się w Paryżu w roku 1808. Ojciec, jéj

rodem Hiszpan, był dobrym śpiewakiem, aktorem i nauczycielem muzyki, posiadającym szczególną łatwość w uczeniu śpiewu. On pierwszy w córce nieokazującéj w dzieciństwie zdolności i ochoty do muzyki, usilną pracą jéj talent odkrył, i do doskonalenia się zachęcił. Po wystąpieniu w Londynie w kilku małych rolach, udała się zojcem do Meksyku gdzie w Nowym Jorku w szesnатыm roku jéj życia przymuszono ją do zaślubienia kupca Malibran. Lecz gdy wkrótce okazało się, że tu nniemany majątek jéj męża nie istniał; przeto wystąpiła znów na tamtéjszój scenie. Pilna praca, i zaufanie w zdolnościach swoich, uczyniły ją pierwszą śpiewaczką; uczuła wtedy, że może się ukazać w świecie umiejącym więcéj cenić talenta, powróciła więc do Paryża, i w roli *Semiramidy* wystąpiła w francuzkiéj operze. Każde jéj wystąpienie było nowym tryumfem. Lecz nie tylko jako śpiewaczka była celującą, umiała ona pięknie rysować, mówiła doskonale kilkoma językami, w kobiecych robotach była biegła, pływawa zręcznie, polowanie lubiła i z szczególniéjszym talentem naśladowała głosy ptaków. Mimo jéj powiérzchownéj żywości, była bardzo skromną i dobroczynną, cze-

go dawała dowody. Pewnego razu umarła nagle za kulisami śpiewak Durante, zostawiając dzieci i żonę w niedostatku. Pani Malibran ofiarowała się dać koncert na ich korzyść, i w tym celu bilety sama rozprzedawała; jój talenta wszędzie mile przyjęcie dla niéj, a korzyść dla nieszczęśliwych jednały. Będąc u króla Neapolitańskiego, w tym celu, rzekła: „Najjaśniejszy Panie! zbieram dla mego kolegi Duranta; królowa i książę Salerno dali mi po pięćset franków: spodziewam się że łaska Waszój królewskiej mości hojniejszą będzie. — Wieleż żądasz? zapytał z uśmiechem król. „Tysiąc franków. — odrzekła Malibran, i dostała je natychmiast. W trzy dni potém miała nieszczęście wywinąć rękę. Teatr *San Karlo* z tego powodu zamknięto; rzecz w Neapolu niesłychana! mnóstwo ludzi, którzy przez to pozbawieni byli zarobku, oblégaliby jój mieszkanie dla powzięcia wiadomości o jój zdrowiu. Rozpacz była powszechną gdy się dowiedziano że cały miesiąc doktor jój występować zakazał. Lecz ona, aby nie być powodem cudzego nieszczęścia o sobie zapominając wkrótce w *Lunatyeczce* widzieć się dała. W towarzystwie była najprzyjemniejszą:

Stary Lafajette zwykł jój mawiać: „Tak kochana Maryo, jesteś i będziesz moją ostatnią miłością. Ta nieocéniona kobiéta umarła przed dwiema miesiącami w Manszestrze, zostawiając po sobie 2,000,000 talarów, szacunek powszechny i żal z utraty tak w cześć, nie nagrodzonego talentu.

PŁOCHA

(z *Goetego*.)

Poranna błysła pogoda,
Pastórka spieszy się młoda,
Swobodna, płocha i miła,
Na cale pole nucila

Tak: la la la!

O calus Milon jój prosił,
Jagniątko w dani przynosił;
Rzuciła oczkiem na chwile,
I śpiewa śmiejąc się mile

Tak: la la la!

Wstążki składa jój drugi;
Ten wianki, serce, usługi,
Ta z serca, wstążki i wianka,
Żartuje jak i z baranka:

Wciąż: la la la!

NAWRÓCONA

(z *Goetego*.)

Wieczorem późnego czasu,
Szłam sama około lasu,
Na flecie grał Damon tkliwie,
Po całej go slychać niwie

Tak: la la la!

Przywabił mię, ośmielony
Całował mię bez obrony;
Graj rzekłam mu jeszcze chwile!
I zagrał mi bardzo mile,
Tak: la la la!

Zginęły swobody moje:
Odbiegły mię już spokoje!
I nigdy to lube granie,
Wspominać się nie przestanie
Wciąż: la la la!

ZACZAROWANA STRZELBA.

ROMANS ILLIRYJSKI.

O! kto widział strzelbę wielkiego Beja Sawy, ten widział cudo! jest na nią dwanaście obrączek szczerózłoty i dwanaście srebrnych, a przykład wysadzany konchą perłową, a od kolby wiszą trzy kutasy szczerwonego jedwabiu. — Jest wiele strzelb z obrączkami szczerózłotemi i z kutasami z czerwonego jedwabiu, orężnicy umieją nasadzać konchę perłową, ale jakież rzemieślnik potrafi wydać urok, który każdą kulę ze strzelby Sawy, czyni śmiertelną. — I bił się on z Dellim, który miał na sobie pancerz z potrójnych kólek, i bił się on z Arnautem, który miał na sobie kurtkę z pilści na siedmiu kurtkach jedwabnych. Pancerz zerwał się jak pajęczyna; kurtki przedarły się jak liść klonowy. — Dawud, najjudatniejszy z Bośniaków, zarzuca na plecy najbogatszą swoją strzelbę, napelnia trzos cekinami, zdwunastu gęśli, wybiera najgłośniejszą. W Piątek wyszedł z Bauialuka, w Niedzielę staje

w kraju Beja Sawy. — Siadł, przygrywał sobie na gęśli, i wszystkie dziewczęta go okrążyły. Śpiewał smutne pieśni, i wszystkie wzdychały. Śpiewał piosnkę miłosną i Nastazyja, córka Beja, rzuciła mu równiankę z kwiatów, i cała zapłoniona wstydem, uciekła do domu. — A w nocy otworzyła okno, i postrzegła pod niemi Dawuda; siedział na kamieniu u drzwi jej domu, kiedy się nachyliła aby mu się przypatrzeć, czapeczka czerwona spadła jej z głowy; Dawud ją podjął, nasypał w nią cekinów i oddał Nastazyi: — «Widzisz» mówi «te czarna chmurę; czyż zostawisz mię na słońcu, abym umarł w twoich oczach?» i zdjawszy z siebie pas jedwabny, przywiązała go za jeden koniec do okna; po chwili piękny Dawud był przy niej. — «Mów cicho, jak najciszej, jeśli nas ojece usłyszy, zabije mnie i ciebie.» I rozmawiali cicho, bardzo cicho; wkrótce całym umilkli, piękny Dawud spuścił się przez okno, prędzej niżby chciała Nastazyja; zorza już świeciła na niebie, pobięgl i skrył się w górach. — I co noc powracał do wioski, i co noc pas jedwabny wisiał u okna. Póki kur nie zapieje, bawił u kochanki, jak kur zapieje, uchodził w góry. Piątą noc przyszł błąd i skrwawiony. — «Hajducy mię napadli; czekają na mnie w wąwozie; jak zacznie świtać, jak będę musiał ciebie porzucić, zabiją mię. Całuję ciebie po raz ostatni; gdybym jednak miał zaczarowaną strzelbę twego ojca, któżby śmiał mię zatrzymać, któż zdołał-

by mi się oprzeć? — «Strzelbę mego ojca, jakże mogę ją dostać? We dnie nosi ją na plecach, w nocy trzyma ją przy sobie. Rano, kiedy jęć nie znajdzie, utnie mi głowę.» I płakała, i patrzyła na niebo, na wschód. — «Przynieś mi strzelbę ojcowską, i połóż natomiast moję; nie postrzeże zamiany. I na mojej jest dwanaście obrączek szczerózlomych i dwanaście srebrnych; przykład wysadzany konczą perłową, a od kolby wiszą trzy kutasy zecerwonego jedwabiu.» — Na paleach, wstrzymując oddych, weszła do komnaty ojca; wzięła jego strzelbę i położyła na jęć miejsce strzelbę Dawuda, Bęć westchnął przez sen i tylko wyrzekł: «Jezus.» Ale nieoczeknął się, i Bęćówna oddała zaczarowaną strzelbę pięknemu Dawudowi. — I Dawud pilnie oglądał strzelbę od kolby do wylotu, obćjrzał po kolei cyngiel, skalkę i zębate kółko wstawione zamiast dekla. Czule uściskał Nastazyją i przysiągł że jutro powróci. — W Piątek odszedł od nićj, a w Niedzielę stanął w Baniałuka. — I Bęć Sawa wziął wręce strzelbę Dawuda: «starość już mićnęka, rzekł, strzelba mi cięży; ale nie jeden jeszcze niewierny od nićj polegnie.» Owoż każdćj nocy pas Nastazyi wisiał z okna, ale zdrójca Dawud już się nie pokazał. — Niewierni weszli do kraju, i nikt nić może pokonać ich woźca Dawuda Agę, w trokach u siodła ma wór skórzany i niewolnicy napelniają go uszami nieprzyjaciół, którzy zabija. — Wszyscy mieszkańcy

Wostina zebrali się około Bęć Sawy. I Nastazyja weszła na dach swego domu aby widzieć krwawą potyczkę i poznała Dawuda, jak nacięrał koniem na starego jęć ojca. Bęć, pewny zwycięztwa, pićrwszy wystrzelił — ale zniosło z panewki. Bęć wzdrygnął się ze strachu. — I kula Dawuda przeszła Sawę przez pancierz na wskroś. Weszła przez piersi, a wyszła przez plecy. Bęć jęćnął i padł nie żywy. Natychmiast czarny niewolnik uciał mu głowę i za białe wąsy wtroczył u siodła Dawuda. — Kiedy Nastazyja ujrzala głowę ojca, nie zapłakała, ani westchnęła, ale wzięła suknie młodszego swego brata, wzięła jego czarnego konia, i wśród bitwy szukała Dawuda aby go zabić. I Dawud spostrzeższy tego młodego rycerza, wymierzył na niego swoje zaczarowaną strzelbę. — I śmiertelna była kula którą wypuścił. Piękna Nastazyja westchnęła i padła nieżywa. — Natychmiast czarny niewolnik uciał jęć głowę, a że nić miała wąsów, zdjął jęć czapkę i wziął ją za długie włosy. I Dawud poznał długi warkocz pięknićj Nastazyi! — Zsiadł z konia i ucałował tę głowę skrwawioną — «Dalbym celina za każdą kroplę krwi pięknićj Nastazyi! Dalbym sobie uciać rękę ażeby ją widzieć żywą w Baniałuka.» I wrzucił strzelbę zaczarowaną do studni w Wostina.

Znaczenie Zagadki w przeszłym
Numerze: *Dywan*.